TYGODNIK ILLUSTROWANY

№ 77. *Prenumerata w Warszawie:* Rocznie rsr. 8, półrocznie rsr. 4, kwartalnie rsr. 2, miesięcznie kop. 67 i pół.

Warszawa, $\frac{1}{16}$ marca 1861.

Cena pojedynczego numeru kop. 20.

Prenumerata na prowincyi i w Cesarstwie: Rocznie rsr. 12, półroczne rsr. 6, kwartalnie rsr. 3. Koperta oddzielna 2 rsr. rocznie.

TOM III.

TREŚĆ NUMERU.

Od redakcyi.— Kostiumy polskie z XVII wieku (z drzeworytem).— Kronika tygodniowa. — Pamiętaj! poezya.—O polemice. — Lirnicy (z drzeworytem). Szkic Cypryana Norwida (z drzeworytem).—Plac św. Józefa w Kaliszu (z drzeworytem).—Wiosna i ruina, poezya. — Zamek w Janowcu (z drzeworytem).— Szachy. — Rebus. — Jan Fryderyk Sapieha (dalszy ciąg).—Jan Sobieski banitą (dokończenie). — Doniesienia.

OD REDAKCYI.

Tygodnik Illustrowany od 1 kwietnia 1861 roku wychodzić będzie nadal w tym samym formacie i w tym samym zakresie jak dotąd.

Cena Tygodnika pozostaje taż sama, to jest w Warszawie:

rocznie . . . rs. 8 k. —
półrocznie . „ 4 „ —
kwartalnie . „ 2 „ —
miesięcznie . „ — „ 67½

Na prowincyi i w Cesarstwie:

rocznie . . . rs. 12
półrocznie. . „ 6
kwartalnie . „ 3

z nadmienieniem, że Prenumeratorowie z Cesarstwa, otrzymujący tylko sam Tygodnik, płacą *kopertowe od każdego* egzemplarza rs. dwa rocznie. Jeśli Tygodnik ma być wysyłany w kopercie innego pisma, to redakcya uprasza o wyraźne wymienienie tego pisma przy nadsyłaniu pieniędzy.

Szanowni Prenumeratorowie na prowincyi zechcą zapisywać się wcześnie na właściwych stacyach pocztowych, od tego bowiem zależeć będzie głównie regularny odbiór pierwszych numerów z kwartału następnego.

Zażalenia z powodu spóźnionego albo w złym stanie odbioru Tygodnika, nadsyłane pod adresem redakcyi, załatwiane będą z jaknajwiększym pośpiechem.

KOSTIUMY POLSKIE Z XVII WIEKU.

PODŁUG STEFANA DELLA BELLI.

Cynkotyp nasz przedstawia na czystém polu zebrane hufce jazdy lekkiéj polskiéj z czasów króla Zygmunta III. Na czele stoi dowódzca wsparty na czekanie, w czapce z czaplém piórem, w długiéj delii futrzanéj, z pod ktorej widać żupan długi po kostki, spięty na przodzie kosztownemi guzami. Pas bogaty ściskający biodra, spada ozdobnym węzłem do kolan. Przy nim stoi przywódzca jednéj chorągwi, a wskazując na uszykowany swój hufiec, zdaje się oczekiwać rozkazu do dalszego pochodu. Ubiór podobny pierwszemu, z tą różnicą, że żupan ma krótszy i buty z długiemi cholewami po kolana, szczególnego kształtu. Na pobliskiém wzgórzu stoi dwóch rotmistrzów, piérwszy okryty długim płaszczem, drugi w kurcie wojskowéj, krótkiéj, z przewieszoną torbą, przy szabli. Obaj mają czapki z czaplemi piórami, podług formy używanéj wówczas powszechnie. Z dwóch siedzących u ich nog towarzyszów piérwszy trzyma w ręku rodzaj siekiery. Jeden hufiec jazdy już w szyku porządnym stoi, dwa drugie z górzystego stepu nadciągają. Postacie jak i ubiory wzięte ze sztychu Stefana della Bella, Florentczyka, (zmarłego r. 1664), który korzystając z częstego pobytu Polaków we Włoszech, zachował nam wiele postaci naszych przodków. Pomiędzy jego pracami sztycharskiemi godne są szczególnéj uwagi ryciny poselstwa Jerzego Ossolińskiego do Rzymu w r. 1633, na sześciu półarkuszach jeden pas składających.

KOSTIUMY POLSKIE Z WIEKU XVII. (Cynkotyp Lewickiego podług Stefana Della Belli.)

Kronika tygodniowa.

Ten ktoby przybył do Warszawy obecnie, a widział ją przed rokiem, przed półrokiem, przed kilku tygodniami nawet, nie poznałby zaiste naszego starego mazowieckiego grodu.

Dziwny bo widok przedstawia teraz ciągle ludność tutejsza, widok który najobojętniejszym nawet oczom wyda się różnym od tego, do czego dawniéj przyzwyczailismy się.

Warszawa zwykle tak lubiąca domatorstwo, Warszawa podzielona od dawnych czasow na familijne kołka lub koteryjne grona, Warszawa któréj każdy dzień ubiegał, podobny do tego który go poprzedził, do tego ktory po nim nastąpi, jak krople wody spadające wolno i regularnie pod pierwszemi promieniami słońca z dachow pokrytych śniegiem; ta Warszawa stała się zupełnie niepodobną do siebie samej. Życie domowe ustało niemal, kołka familijne rozprysły się, dążąc pojedynczo i zbiorowo do jednego środka. Zajęcia, rozrywki, zabawy, ktore dawniéj stanowiły treść życia mieszkańców tutejszych, odsunięte zostały na bok, żadną już bowiem ponętą nie ciągną do siebie. Naprożno różnokolorowe afisze po ro-

Zaproszony aby wszedł w progi chaty czy dworu, z pobożném powitaniem usiędzie starzec; miasto oczu drgają mu tylko białka, a sam, albo chłopiec obok, pokręca korbą, uderza zręcznie w klawisze liry i wydobywa z niéj tony do pieśni świętej i smutnéj dumy.

Ale nie zacznie innego śpiewu, dopoki nie odśpiéwa pieśni o świętym Mikołaju, po któréj następują światowe lub historyczne dumy; zakończa zwykle swoje odwidziny wesołą i skoczną kolomyjką.

I tak chodząc ode wsi do wsi, od dworu do dworu, ślepiec napełnia sakwy, żywności i grosza uzbiera, a potem wraca do swojéj chaty, gdzie wygodnie żyje. Zwykle bowiem taki *panionko*, jak go sam lud zowie, do najbogatszych należy. Niéma we wsi nad jego zamożniejszéj chaty; żadna dziewka tak się nie wystroi, jak corka panionki, a nietylko pomiędzy swymi, ale także u okolicznego ludu używa powagi i znaczenia. Dlatego też ojciec ślepi nieraz synów własnych, by w jego krwi i pokoleniu utrzymał się zaszczyt rodu *dida* (dziada), bo to już niemała chluba, gdy *panionko* może powiedzieć o sobie, że jest *did z dida*, dziad z ojca i dziada.

Podobnych dziadów mieliśmy przed kilkunastu laty jeszcze pod Mińskiem, w miasteczku Kojdanowie, gdzie zaszczytny ten tytuł rodami przechodził z ojca na syna.

Na Pokuciu sami *panionkowie* grywają na lirze. W górach karpackich. w pobliżu sławnego wodospadu Prutu, latem 1833 roku spotkałem młodego ślepca, który zmęczony upałem, siedział pod załomem skały, ale liry nie miał.

Nadszedł w to miejsce widomy lirnik i począł przygrywać. Na piérwszy odgłos zadrżał ślepiec, wyciągnął ręce jakby po skarb jaki, błagając aby mu użyczył liry; drgały mu palce, na obliczu osiadł wyraz głębokiego wzruszenia.

Ale nieużyty grajek nie chciał mu dać liry, i zaledwie datkiem przezemnie skłonionym został do spełnienia gorących życzeń niewidomego.

Wówczas ślepiec, schwyciwszy lirę, odetchnął wolniéj, pochylił głowy, przysuwając bliżéj ucho, zakręcił korbą i puścił biegłe palce po klawiszach.

Na bladej twarzy wnet wybił rumieniec, w całej postaci widać było głębokie uczucie: mogę powiedzieć że pokucka lira nigdy lepszego nie miała mistrza.

Gdy skończył, z wysilenia opuścił bezwładne ręce, oparł głowę o skałę pod którą siedział, a pot kroplisty oblał mu czoło i twarz całą, rozpaloną gorączką.

Z szacunku jaki otacza tych *panionków* ślepych, z pewnością wnosić możemy, że początek ich ginie w odległych wiekach.

Ślepienie dobrowolne przez ojca synów naprowadza na wniosek, że ten rodzaj *poświęcenia* na śpiéwaka łączyć się koniecznie musiał z jakąś myślą religijną; pozbawienie wzroku, zaostrzało zmysł słuchu i dotknięcia; wszyscy też ślepcy najwyborniejszemi są grajkami na lirze.

MECENAS OTOCZONY KLIENTAMI.
(Podług szkicu Cypryana Norwida.)

Ściślejsze badania w rożnych stronach dawnéj Polski, więcéj ten przedmiot rozjaśnić będą mogły.

Słynne niegdyś bandura i teorban, już znikły z Ukrainy; z rzadka je tylko napotkać jeszcze możesz w Bessarabii i za Prutem w Multanach i Wołoszczyznie. Lira tylko poważna utrzymała się dotąd w tej rozgłośnej ziemi. Lirnicy byli prawdziwemi wieszczami ukraińskiemi; tworzyli oni sami dumy historyczne, w ich ustach przetrwały pieśni uwieczniające pamięć sławnych hetmanów ukraińskich, jak: Sahajdacznego, Doroszenki, Mazepy, Bohdana Chmielnickiego i w. i.

Prócz tego opowiadają, lub z przygrywką liry śpiéwają, pobożne pieśni o św. Łazarzu, Mikołaju i innych, a z tych przechodzą do światowych dumek i szumek.

W lirnikach ukraińskich skupiła się myśl dawnéj sławy i wspomnień; oni to przenoszą pieśń *ze smugów na smugi*, jak dobrze wyrażają, od domu do domu. Nieraz wyrwie się z ust śpiéwaka krzyk boleści, ktory odbija się zawsze w sercach słuchaczy, chętnie a radośnie otaczających każdego lirnika.

Dotąd odwidzają wioski i gromadzą się w większéj liczbie gdzie są cerkwie, a przy nich odpusty. W takie uroczystości spieszą i do miast, gdzie siadają pod murami, grając i przyśpiéwując.

Jakkolwiek liczą się do żebraków, są więcéj od nich uszlachetnieni; nie wyciągają z naprzykrzeniem ręki o jałmużnę, ale oczekują cierpliwie litościwego przechodnia. Lud, który zawsze ma dla nich szacunek, nie przejdzie bez dania im jałmużny.

Lirnicy są pobożni wielce. Jeżeli na cmentarzu wiejskim ma który kogo z rodziny lub przyjaciół, to nieoczekując od nikogo datku, siada na mogile bezludnego cmentarza i wygrywa na lirze, przyśpiéwując pieśń żałobną, na pociechę zmarłéj duszy. Takich ma nietylko Ukraina, ale i Pokucie galicyjskie.

Nic nie może być więcej rzewnego, jak w owéj chwili taki śpiéwak. Siwy i zgarbiony laty, najczęściéj ślepiec, posadzony na mogile przez chłopca, który poszedł na wieś do znajomych, samotny gra i śpiéwa, a po prześpiewaniu każdéj wrotki, przestaje, nachyla głowy ku ziemi, jakby czekał westchnienia zmarłego, lub jego słów podzięki, i z coraz większym zapałem wyspiéwuje dalsze strofy.

W ciszy cmentarnej, w pośrod szumu tylko drzew, co tę ustroń śpiących snem wieczystym okala, dźwięk liry i śpiéw drżący starca, wywołać musi w każdéj duszy czującéj głębokie, pełne rzewności wzruszenie. *K. Wł. W.*

SZKIC CYPRYANA NORWIDA.

Załączony rysunek (mecenas otoczony klientami) przesłał nam pan Cypryan Norwid z Paryża. Dajemy go tu w wiernem odtworzeniu drzeworytowém, jako pracę utalentowanego poety naszego. Pod rysunkiem

PLAC Św. JÓZEFA W KALISZU. (Rys. Cegliński, ryt. w drzeworytni Tygodnika).